

Kolebką tej książki jest Kępno

Rozmowa z KRZYSZTOFEM SZYMONIAKIEM, poetą, fotografującym dziennikarzem i nauczycielem akademickim, kępnianinem z urodzenia, autorem kolejnego zbioru wierszy, zatytułowanego „Pokój bez okien”.

- Panie Krzysztofie, oto leżą przede mną dwa nowe zbiory wierszy pańskiego autorstwa – „Światłoczulość” i „Pokój bez okien”. Zanim zaczęliśmy nagrywać tę rozmowę, powiedział mi pan, że „Światłoczulość” jest całkowicie gnieźnieńska, a „Pokój bez okien” jest całkowicie kępiński. Jak należy to rozumieć?

- „Światłoczulość” to ostatnia część poetyckiej trylogii gnieźnieńskiej. Poprzednie dwie części, to oczywiście także zbiory wierszy – „Wszędzie, skąd wracałem” i „29 prac Szymona Słupnika”. Oba zresztą były promowane w Kępnie podczas moich spotkań autorskich w Powiatowej Bibliotece Publicznej. Podczas pierwszego z tych spotkań, a konkretnie 13 kwietnia 2007 roku, poznałem dużo od siebie młodszą kobietę, mieszkankę Kępna, z którą potem przez pół roku korespondowałem przy pomocy Internetu. Rozmawialiśmy w tych listach o moim rodzinnym Kępnie, o malarstwie, o niełatwym życiu kobiety samotnie wychowującej dziecko i paru innych sprawach, które wypełniały stronice tej całkowicie koleżeńskiej korespondencji. W pewnym momencie zorientowałem się, że w jej niezwykle literackich listach do mnie ukryte są słowa, zdania, a nawet całe frazy poetyckie, które po wyjęciu i odpowiednim zestawieniu tworzyły niemal gotowe wiersze.

- Chyba nie jest łatwo wypatrzeć wiersze w listach pisanych prozą?

- Rzecz w tym, że te poetyckie fragmenty prozy wyrobionemu czytelnikowi, a zwłaszcza praktykującemu poecie rzucają się w oczy od razu. Trzeba tylko zaufać własnej intuicji i losowi, który wkłada nam w ręce nieoszlifowany talent literacki. Tym talentem była obdarzona wtedy i chyba jest nadal autorka listów do mnie, o których tu mowa.

- Jak pan wpadł na pomysł, aby z „cudzych” słów układać „własne” wiersze?

- Zafascynował mnie koloryt tych słów, obrazy w nich ukryte i genialne niekiedy metafory wplecione w ciągi zwykłych, zdawać by się mogło, zdań o czymkolwiek. Zacząłem więc je gromadzić, wyjmować z listów i ustawiać obok

tych listów. Po kilku pierwszych próbach okazało się, że powstają z tego udane teksty poetyckie, choć bardzo oszczędne pod względem stylistycznym i formalnym, co zresztą od razu stało się ich siłą. Gdy już miałem tych wierszy kilkanaście, odesłałem je do Kępna, aby ich współautorka mogła się im przyjrzeć i zdecydować, czy chce to kontynuować. Od tego momentu, choć nadal pisała do mnie listy prozą, miała już świadomość, że z fragmentów tej epistolografii kleją nowe byty artystyczne, czyli wiersze. Po pół roku, gdy tych wierszy było już ze 30, korespondencja się urwała, a ja wszystkie „moje wiersze” ułożone z „jej słów” odesłałem do niej, aby zrobiła z nich jakiś sensowny użytek. Nawet nie zostawiłem sobie żadnej kopii tych półproduktów. Mówię „półproduktów”, bo to były oczywiście teksty poetyckie jeszcze dosyć surowe, w stanie pierwotnym, bardziej szkice niż gotowe wiersze, pozbawione adiustacji i redakcji literackiej, ale w każdym razie była to materia na dobrą książkę poetycką. Tego akurat byłem pewien.

- Co było dalej? Pytam, bo ciągle nie rozumiem, jak ta książka powstała.

- Przez następny rok nic się w tej materii nie działo, ale ja nie zapomniałem o wierszach, które ułożyłem z „cudzych słów”. Były one na tyle interesujące, że nie dawały mi spokoju. Ciągle mnie fascynowały, poruszała mnie opowieść, jaką tworzyły, opowieść o niełatwym życiu zmęczonej, młodej kobiety. Wreszcie na początku grudnia zeszłego roku zadzwoniłem do właścicielki tych tekstów i zapytałem, co ma zamiar z nimi zrobić. Stwierdziła, że chyba nic z nimi nie zrobi, bo nie czuje się ich autorką. Powiedziała mi coś takiego: *„Owszem, to są moje słowa, ale nigdy bym ich nie ułożyła świadomie w taki sposób, jak zrobiłeś to ty. Więc tak naprawdę to są twoje wiersze i jeżeli chcesz, to się nimi zajmij. Ja nie mam do tego głowy, nie mam na to czasu, nie czuję się osobą, która mogłaby się pod nimi podpisać”*. I odesłała mi przez Internet cały zbiór poetyckich półproduktów, którym ja po prostu nie pozwoliłem się zmarnować. Wiedziałem, że to jest dobry materiał na dobrą książkę poetycką. Wiedziałem, że Kępnu się ta książka ode mnie należy. Jestem synem tej ziemi, dzieckiem tych ulic, absolwentem SP nr 1, poetą, który w Kępnie mógł zaistnieć dzięki pierwszym wydany tu książkom. Mam na myśli mój zbiór wierszy „Martwa natura z człowiekiem” i tom mojej prozy pt. „Epizody”. Dla ścisłości dodajmy, że „Martwa natura z człowiekiem” ukazała się w roku 2001 nakładem Wydawnictwa Tygodnika Kępińskiego.

- „Pokojem bez okien” wyrównuje pan rachunki ze swoim rodzinnym miastem?

- Dokładnie. Spłacam swoisty dług wdzięczności wobec Kępna i ludzi, którzy pomogli mi tu zaistnieć 10 lat temu.

- **Wróćmy jednak do sedna sprawy. Dostał pan w grudniu swoje „półprodukty” i co? Od razu zrobił z nich pan książkę?**

- Dobra książka poetycka nie powstaje między śniadaniem a kolacją, czy między schabowym z kapustą a podwieczorkiem. Zaczęła się żmudna praca redakcyjna. Trzeba było te teksty oczyścić z wszelkiej przypadkowości, ze zlogów prowizorki, z kiksów językowych i różnych alogiczności semantycznych. Typowe działanie redakcyjne, jakiemu poddaje się i własne, i cudze teksty, jeżeli wydawnictwo zleca nam redakcję tomu wierszy. Trwa to kilka tygodni. A więc dobór, selekcja, czyszczenie, ociosywanie, a gdy już zestaw był gotowy i zamknięty, odesłałem go „współautorce” do zatwierdzenia. W końcu to były jej słowa o jej własnym życiu. Odpowiedź przysłała następnego dnia i jako puenta trafiła do książki w postaci tekstu zamykającego zbiór. Tekst ten nosi tytuł „List od N.” Ponieważ podmiotem mówiącym w tej książce jest kobieta, a autorem całości mężczyzna, to trzeba było też napisać jakiś wstęp, który by tę kwestię wyjaśniał czytelnikowi. No i taki właśnie wstęp znajduje się na początku zbioru.

- **Owa mówiąca w pana książce kobieta, czyli ten podmiot liryczny, w niektórych wierszach rozmawia z jakimś mężczyzną, zwraca się do jakiegoś mężczyzny. Wiadomo, o kogo chodzi?**

- Nigdy bohaterki moich wierszy o to nie pytałem, bo i nie wypadało, ale mogę się tylko domyślać, że tym mężczyzną, do którego ona zwraca się w tych wierszach, może jest jej były mąż, a może ktoś zupełnie inny. Szczerze mówiąc, nie mam na ten temat żadnej wiedzy. W każdym razie, na pewno nie chodzi tu o mnie. Tego akurat jestem pewny.

- **Interesująco prezentuje się szata graficzna książki, w której pomieścił pan również osiem swoich fotografii. Skąd ten pomysł?**

- Kiedyś zajmowałem się tego typu projektami, więc mam w tej materii pewne doświadczenie. Okładkę i układ całości zaprojektowałem więc sam. Moje fotografie (a właściwie to, co na nich widać) są pewnymi symbolami, które współgrają metaforycznie z następującą potem triadą wierszy. Zatem zdjęcie i trzy wiersze, zdjęcie i trzy wiersze itd. Żadna z tych fotografii nie jest przypadkowa. Zdjęcie spękanego betonu na okładkę też wykonałem sam. W każdym razie gotowy projekt oraz pliki w wersji cyfrowej zaniósłem do wydawnictwa, a tam ów projekt tylko fachowo złamano, opracowano graficznie

i dopieszczono edytorsko, za co jestem gnieźnieńskiemu Wydawnictwu Gaudentinum bardzo wdzięczny.

- Jakby określił pan zawartość „Pokoju bez okien”? Czym jest ta książka?

- W wymiarze literackim jest to kawał dobrej poezji. Czysta egzystencja i bolesna metafizyka. A jeżeli chodzi o treść... to jest to niezwykle pięknie opowiedziana przez bohaterkę jej własna sytuacja życiowa, tu i teraz. Jest to przejmująca historia życia młodej, zmęczonej kobiety, która zмага się z poważną chorobą, sama wychowuje córkę i mieszka z tą córką w pokoju bez okien. A wszystko to dzieje się w Kępnie, także w miejscu jej pracy, wśród ludzi, którym się wydaje, że ona świetnie sobie daje radę ze swoimi problemami.

- Rozumiem więc, że bohaterka pańskiej książki nie jest osobą wymyśloną na potrzeby literackiej gry z czytelnikiem?

- Pan ją dobrze zna, dobrze ją znają także pańscy dziennikarze, jest osobą, która pracuje w miejscu odwiedzanym przez setki mieszkańców Kępna, więc każdy może tam iść i uścisnąć jej dłoń. Ale nie mogę zdradzić jej nazwiska, bo nie mam na to jej zgody. Dedykacja na początku książki brzmi: „Natalii i Oli”. Te dwa imiona pojawiają się w tekstach, w środku książki, więc kto będzie chciał się dowiedzieć, ten się w końcu dowie, kim jest bohaterka „Pokoju bez okien”, choć dla wartości literackiej tego zbioru wierszy nie ma to zapewne większego znaczenia. Chodzi mi o to, aby z kobiety, która jest mówiącym podmiotem lirycznym, nie robić broń Boże swoistej ciekawostki medialnej.

- Rozmawiamy o tym zbiorze wierszy na łamach „Tygodnika Kępińskiego”, ale książka ukazała się w Gnieźnie, w Wydawnictwie Gaudentinum. Czy ma pan już jakieś sygnały, że książka znajduje swoich czytelników?

- Powiem nieskromnie, że wszyscy, którym ten zbiór dałem do przeczytania, jednomyślnie podkreślają niezwykłość poetyckiego zmysłu i solidność literackiego rzemiosła „Pokoju bez okien”. Książka ta, ze względu na przejmującą treść wywołuje też sporo czysto ludzkich emocji u czytelników, a zwłaszcza u czytelniczek. Trafiła też na listę nowości w Bibliotece Publicznej Miasta Gniezna, a za tym, jak znam życie, pójdzie też pewnie spotkanie autorskie połączone z gnieźnieńską promocją zbioru. Wiem o kilku czasopismach literackich o zasięgu ogólnopolskim, które chcą drukować recenzje tej książki. Już teraz, albo za kilka dni będzie można przeczytać o niej w Internecie, na stronie www.wiadomoscielokalne.pl. Jednym słowem, choć

książka ta powstała w Gnieźnie, jest na wskroś kępińska i na pewno jej ewentualna sława będzie zapisana na konto miasta mojej młodości, z czego bardzo się cieszę.

- Jak, pana zdaniem, Kępno mogłoby ten fakt wykorzystać?

- Najprościej byłoby zakupić u Wydawcy z 50 egzemplarzy tej książki na potrzeby miasta i powiatu, a fakt jej posiadania uczynić w Kępnie wydarzeniem literackim, zwłaszcza że bohaterka tych wierszy chodzi po tych samych ulicach co pan, mieszka pod tym samym niebem, co burmistrz i starosta, oddycha tym samym powietrzem, co reszta lokalnej społeczności.

- Na koniec spytam – chociaż dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach – kto sfinansował wydanie „Pokoju bez okien”?

- Wszystkie koszty związane z wydaniem tej książki pokryłem z własnej kieszeni.

- Dużo pan wydał, aby ta na wskroś kępińska książka ujrzała światło dzienne?

- Niech to pozostanie moją słodką tajemnicą.

Rozmawiał:
Mirosław Łapa

Wywiad został zamieszczony w:
Tygodnik Kępiński 02.04.2009, nr 14, s. 6.